

Piotr Bukartyk, List do siebie

Żadnych strat można dalej grać.

Szukać słów.

Z byle czego się spowiadać.

Rozdzieranie szat śmieszne tak.

Za nim znów poukląda się nam, poukląda.

Ludzie są jacy są, tyle wiem.

Trochę dobrzy, trochę źli.

Trochę syci, trochę biedni.

Pewnie żyj i ty.

Kiedy zbudzi Cię krzyk.

Zaryglujesz drzwi, gdy już będziesz miał co przegrać.

Byle wino i chleb, byle nogi Cię niosły, wspaniale tak.

Zimą kupi się dom potem sprzeda na wiosnę, za grosze dwa.

Jeszcze rok potem wszystko się samo odmieni.

Obudzisz się taki jasny, że oczy zabolą od bieli.

No jak się ma twoja godność osobista.

Co obchodzi Cię?

Kogo ty obchodzisz?

Co z daleka wielkie tak, zwykle śmieszny z bliska.

Może lepiej więc nie podchodzić.

Kończę już odwiedź mnie kiedy chcesz.

Niech nie zrazi Cię tych parę słów.

W razie czego wiesz, gdzie chowam klucz.

Za nim Cię jakieś małe piwo zwali z nóg, jakieś małe piwo zwali z nóg, małe piwo zwali z nóg.

Byle wino i chleb, byle nogi Cię niosły, wspaniale tak.

Zimą kupi się dom potem sprzeda na wiosnę, za grosze dwa.

Jeszcze rok potem wszystko się samo odmieni.

Obudzisz się taki jasny, że oczy zabolą od bieli, że oczy zabolą od bieli.

Byle wino i chleb, byle nogi Cię niosły, wspaniale tak.

Zimą kupi się dom potem sprzeda na wiosnę, za grosze dwa.

Jeszcze rok potem wszystko się samo odmieni.

Obudzisz się taki jasny, że oczy zabolą od bieli, że oczy zabolą od bieli, że oczy zabolą od bieli, że